Kołtuny

Przyjdź,
Rozgość się,
Tylko ściągnij buty,
Z brudnymi nie wejdziesz.

Tamtego dnia obudziłam się wcześnie rano. Słońce dopiero wychodziło zza linii horyzontu. Otworzyłam okno i z zamkniętymi oczami pozwoliłam, aby sycylijskie słońce i wiosna otoczyły mnie ramionami.

– Ciepło – wyszeptałam.

Zapach świeżego powietrza utulił mnie i sprawił, że z powrotem bezsilnie, położyłam się na łóżku. Patrząc nieruchomo w sufit, krótkim i ciężkim oddechem zaczęłam mówić:

– Chciałabym kiedyś poczuć zapach lasu. Rozumiesz? Zapach, w którym nie ma cywilizacji. Nie ma oszustw, podłych myśli, cierpkich jabłek i premier filmowych. Nie! Ty tego nie zrozumiesz! Nigdy nic nie rozumiałeś. Pamiętasz ten dzień, gdy zabrałeś mnie na lody? Patrzyłam na Ciebie. Myślisz, że tego nie widziałam? Patrzyłam jak wyciągałeś te kilka złotych, zastanawiając się, dlaczego nie wydałeś ich z kumplami. Oj, wiem, że ciężko pracowałeś. Myślisz, że tego nie wiem? Widziałam Cię w pracy. Widziałam i czułam Twój ostry jak brzytwa wzrok, gdy zobaczyłeś mnie przed wystawą. Chciałam Cię tylko odwiedzić. Pocieszyć. Pokazać, że jesteś w moich myślach, nawet wtedy, gdy jestem daleko i jest Ci ciężko. To nie była moja wina, że wtedy podrywałeś tamtą blondynkę…

Każdy włos na jego głowie krzyczał do niej „umów się ze mną”.

Wstałam z łóżka, naciągnęłam koszulę za kolana, podeszłam do taboretu i usiadłam na nim. Wokół mnie jak zwykle było pełno książek. Kocham czytać. To najwspanialsza umiejętność jaką człowiek nabywa w procesie edukacji. Ktoś kiedyś powiedział, że dom bez książek jest jak plaża bez słońca. Sycylia z pewnością jest wyspą słońca. Najlepszą porą roku na podróże po Sycylii jest wiosna. To właśnie wtedy rozkwita roślinność… Zupełnie jak wyobraźnia, kiedy czytasz.

Popatrzyłam w lustro i zaczęłam się czesać.

– Boże! Te kołtuny mnie kiedyś wykończą.

Odetchnęłam głęboko raz i drugi, a po chwili wstałam i poszłam do kuchni

– Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy. Co to ja miałam…? A tak. Teraz cukier.

Wychyliłam się z drzwi i zaczęłam głośno wołać:
– Mamo! Mamo ile cukru do drożdżowego ciasta? – niedosłyszałam – Ile? Dwa kilo? Mamo, czy ja otwieram cukiernię?!
Nie słyszałam odpowiedzi. Znów nasłuchiwałam.

– Co mówisz? Oponcje. Jakie znów oponcje? Aaa…, proporcje. Nie! Nie dodawałam proporcji, a ile ich miałam dodać? – zapytałam zdziwiona. – Dwa kilogramy na kilo mąki? – powiedziałam do siebie. – No to mam za małą miskę. Dwa kilo proporcji, jedno kilo mąki, a jeszcze jajka i cukier. Zaraz, zaraz, ale ile tego cukru? Mamo, a cukru ile dodać i co to są te proporcje? – wykrzyczałam. Nikt nie odpowiadał. Musiałam zapomnieć o drożdżowym cieście. Na śniadanie zjadłam lody Cassate, które robione są z sera ricotta, pistacji, kandyzowanych owoców, cukru i czekolady na cieście biszkoptowym. Usiadłam ponownie i uświadomiłam sobie, że to jeszcze jeden kołtun. Ten przynajmniej proporcjonalny.

Wzięłam ze stołu złożoną na cztery kartkę papieru. Nadal siedząc na taborecie, rozłożyłam ją i przeczytałam na głos:

– Szanowna Pani. W ostatnim czasie odnotowaliśmy liczne... w nawiasie… dwie skargi… na naruszenie przez panią regulaminu naszej wspólnoty mieszkaniowej. Pierwsza dotyczyła ilości osób przebywających jednocześnie w Pani mieszkaniu. Przypominamy, że zarząd wspólnoty Mieszkaniowej „Pod szczęśliwą cyfrą” kierując się dobrem mieszkańców oraz zaleceniami numerologii, na początku tego roku przegłosował uchwałę numer trzydzieści łamane na trzy łamane na dwa tysiące czternaście, w której wyraźnie ogranicza ilość osób mogących jednocześnie przebywać w mieszkaniu. Liczba ta, jest równa lub mniejsza od siódemki. Świadkowie będący jednocześnie skarżącymi twierdzą, że w poprzedni piątek z zajmowanego przez Panią lokalu wychodziło, co najmniej siedem osób… w nawiasie – dwie kobiety plus pięciu mężczyzn. Byli jednak pewni, że drzwi mieszkania zostały zamknięte od wewnątrz, co jak łatwo obliczyć… w nawiasie – siedem plus jeden… daje wynik osiem, a zatem wyższy od siódemki… w nawiasie – osiem minus jeden.

Ciekawe, co by powiedzieli – myślałam – gdybym stwierdziła, że po sześciu znajomych przyszedł jeden kolega i nie wchodząc do mieszkania wyprosił ich na zewnątrz.

Przeczytałam dalej:

Ponadto zdecydowanie wykluczamy ewentualność wywabienia sześciu osób przez jedną osobę, która do mieszkania nie wchodziła… w nawiasie - sześć plus jeden równe jest siedem. Świadkowie twierdzą, że…

Odłożyłam list i popatrzyłam w lustro. Poczułam, że jestem drzemiącym wulkanem.

– No proszę! Kołtuny! Siedem plus jeden – stwierdziłam.

Skłonna do gwałtownych reakcji czułam się jak Etna. Według starożytnego mitu, we wnętrzu Etny żyje stugłowy olbrzym Tyfon, zamknięty tam przez Zeusa. Nie chciałam go uwalniać. Od nowa zaczęłam czesać włosy. Myślałam o tym jak mam ich dość. Kołtuniły się. Odstawały tak bardzo, że nie mogłam ich zaakceptować. Tysiące maleńkich problemów na mojej głowie. Gdyby można było je wyciąć. Nożyczkami! Ostrym nożem… a właściwie wszystko jedno, byle skutecznie i raz na zawsze. Sposób nie ma znaczenia. Problemy. Zyt! I nie ma wtrącających się do wszystkiego urzędników. Tych balonów napompowanych misją pomagania innym. Zyt po nieludzkich policjantach, nauczycielach, dyrektorach, pocztowcach, ale… nie bibliotekarzach. Ich wykluczyłam. Ktoś kto udostępnia zbiory biblioteki musi być obdarzony ogromnym szacunkiem… Do biblioteki należy chodzić z nabożeństwem. Zawsze będę pamiętać dzień, kiedy po raz pierwszy otworzyłam drzwi biblioteki. Wydały przyjemnie skrzypiące dźwięki. Zostałam powitana miłym i ciepłym uśmiechem pani bibliotekarki, która skinieniem dłoni zaprosiła mnie do środka. A była to dłoń z niebywale wysuszoną od przekładania kart skórą. Z największą serdecznością pomogła mi znaleźć potrzebną lekturę. Nigdy nie poznałam milszej osoby. Od tamtej pory wiedziałam, że będzie to mój drugi dom.

Po wnikliwej refleksji, która uspokoiła mnie na chwilę, wypowiedziałam łykając gniew:

– Zyt i nie ma durnych przepisów, których nikt nie chce respektować, ale codziennie powstają nowe. Zyt po was wszystkich!

Przyjaciele. Ludzie, którzy są nam bliscy! Ilu ich? Gdy tylko wyczują, że można wbić szpilkę, robią to bez chwili wahania. Boli najmocniej. Im są bliżej, tym boli najmocniej. Oni wiedzą najlepiej, co zaboli. Obcy nie potrafi tak mocno przylać. Najbliżsi siedzą w pierwszym rzędzie. Doskonale znają mapę moich najskrytszych lęków. Wiedzą, co powiedzieć, aby zabolało najbardziej. Zyt po nich. Zyt po zakłamanych, nieczułych, podłych alchemikach uczuć. Nie moi drodzy! Jeden ruch nożyczek i was nie ma. Nie ma i nigdy nie będzie. Swoje jadowite słówka o wierności możecie zacząć wygłaszać w innym miejscu. Zyt po was.

– I wreszcie Zyt w ciebie Francesco. – kontynuowałam zawzięcie. – Zyt po twoim pragnieniu „nie być ze mną”. Szkoda na ciebie czasu. Szkoda! Chcesz podrywać długonogie blondyny?

Wolna droga. Nie musisz kłamać. Gdyby tak można było cię wyciąć nożyczkami jak ten kołtun. Wyciąć, zostawić na podłodze i odejść. Gdyby… Trudno jednak. Trudno się z Tobą rozstać. Może to nie ty ją podrywałeś, ale ona podrywała ciebie? Może się pomyliłam? A jeżeli się pomyliłam? Francesco! Może ja cię skrzywdziłam tymi podejrzeniami? Chciałeś tylko chwilę porozmawiać. Może to była klientka, a ty jej sprzedawałeś bluzkę? Stale mówiłeś, że jesteś na prowizji. Ile sprzedałeś tyle miałeś wypłaty. Może ja cię skrzywdziłam? Nie! Dość! Nie będę cię usprawiedliwiać! Włoski temperament. Wiem, co widziałam. Zyt po tobie i twoich kłamstwach…

Dokładnie pamiętam jak ostrożnym ruchem odłożyłam grzebień i nożyczki. Głaskałam nierozczesane włosy. Siedziałam chwilę, jakby w zadziwieniu z szeroko otwartymi oczami. Wstałam, pobiegłam do otwartego okna i spojrzałam w stronę wybrzeża. W San Vito Lo Capo są najpiękniejsze plaże. Byłam spokojna. Zrozumiałam się. Wzięłam książkę i z lampką Marsala udałam się w stronę morza.

Mówienie do siebie pomaga. Wspomnienie tego dnia, a wraz z nim cennych namysłów, wprawia mnie w zadumę.

Nie. Nie wycięłam ich. Zostały tam, gdzie są. Bez nich za jakiś czas mogłabym zapomnieć, czego powinnam się wystrzegać.